

## WARTOŚCIOWANIE A OCENY

Wypowiedzi, w których bezpośrednio wyraża się postawa wartościująca, nazywamy najczęściej zdaniami wartościującymi, sądami moralnymi lub ocenami. Stanowią one także jeden ze składników narracji historycznej. Istnieje zadawniony spór o to, czy ocenom w odróżnieniu od zdań opisujących można przypisać wartość logiczną (prawdę lub fałsz). Większość specjalistów zdecydowanie odrzuca ten pogląd twierdząc, że oceny są logicznie neutralne, niektórzy starają się bronić tradycyjnego rozumienia prawdy w odniesieniu do sądów wartościujących, zaś pewna część badaczy bądź to proponuje swoiste rozumienie prawdy w odniesieniu do sądów wartościujących, bądź to stwierdza – jak M. Ossowska – że „odmówienie normom prawdziwości względnie fałszywości w sensie tradycyjnym, tj. w sensie jakiejś zgodności lub niezgodności z rzeczywistością, nie jest jednak jeszcze odmówieniem im wszelkiej wartości logicznej”<sup>1</sup>.

Osobiście reprezentujemy w tej sprawie pogląd następujący. Jego punktem wyjścia jest stwierdzenie, że w większości ocen<sup>2</sup> spotykanych w pracach naukowych, szczególnie historycznych, można doszukać się dwojakiego typu informacji o rzeczywistości: (a) o rzeczywistości ocenianej, (b) o systemie wartości oceniającego (w przypadku historia o odpowiednim aspekcie wiedzy pozaźródłowej), co przecież też stano-

<sup>1</sup> Maria Ossowska, *Podstawy nauki o moralności*, Warszawa: Czytelnik, 1947, s. 125-126; por. też Bernard Mayo, *Ethics and the Moral Life*, New York: St. Martin Press, 1958; Alan Montefiore, *A Modern Introduction to Moral Philosophy*, New York: Routledge and Kegan Paul, 1958; Jerzy Kmita, *Problemy wartości logicznej ocen*, „Studia Filozoficzne”, nr 1, 1964, s. 119-137; Marek Fritzhand, *Zagadnienie prawdy w etyce*, „Studia Filozoficzne”, nr 2, 1966, s. 11-34; Jerzy Vetulani, *Wartość logiczna zdań wartościujących*, „Studia Filozoficzne”, nr 2, 1966, s. 75-86.

<sup>2</sup> Mowa tu, rzecz jasna, o ocenach właściwych, a nie pozornych, o których pojęciu za chwilę.

wi jakiś fragment rzeczywistości. Weźmy dla przykładu zdanie oceniające: (1) „Rewolucyjne reformy agrarne oznaczały bardziej postępową drogę przemian historycznych aniżeli powolne odgórne przekształcenia ustroju rolnego” lub zdanie (2) „Wolność jest dobrem najwyższym”. Z (1) dowiadujemy się, że rewolucyjne reformy agrarne były przyczyną jakichś przemian historycznych oraz dodatkowo, że przemiany te w jakiś sposób inaczej wpływały na bieg dziejów aniżeli odgórne przekształcenie ustroju rolnego. Drugie z przytoczonych zdań informuje nas o tym, że wolność w rozumieniu wypowiadającego to zdanie ma takie cechy, które ocenia on (wartościuje) jako dobre. Informacje te, nie da się zaprzeczyć, są nadzwyczaj ogólnikowe, lecz na nich, jak zobaczymy, nie kończy się wartość informacyjna ocen. Oto w oparciu o nasze zdania oraz pewną dodatkową wiedzę można (w mniejszym lub w większym stopniu) zrekonstruować także system wartości tych, którzy te zdania wygłosili. Z (1) wynika, że wypowiadający jest zwolennikiem szybkiego i konsekwentnego zniesienia nierówności społecznych i wzyску jednych grup ludzkich przez drugie, z (2) zaś, że spośród różnych wartości preferuje wolność, czyli że w jego systemie ocen ta wartość przyjęła miejsce naczelne; dobre jest według niego to, co powiększa, broni, umacnia wolność. Po zrekonstruowaniu systemu wartości (do czego potrzebne są zwykle, obok dodatkowej wiedzy, jeszcze inne wypowiedzi oceniającego) możemy wrócić jeszcze raz do pytania o informacje typu (a), czy o informacje o rzeczywistości. Obecnie ze zdania (1) nie tylko dowiemy się o tym, że rewolucyjne reformy agrarne były przyczyną jakichś przemian historycznych oraz że przemiany te w jakiś sposób inaczej wpływały na bieg dziejów aniżeli odgórne przekształcenia ustroju rolnego, lecz także o tym, że rewolucyjne przemiany agrarne szybciej aniżeli reformy odgórne wprowadzały w życie zasadę równości społecznej i łagodziły wzyסק. Odpowiednio zdanie (2) informuje nie tylko o tym, że wolność jest dobra, lecz – wraz z pewną dodatkową wiedzą również i o tym, że ma ona jakieś (intersubiektywnie sprawdzalne) cechy, które oceniający uznaje za dobre.

Zdanie oceniające (wyjawszy wypowiedzi czysto emocjonalne nie-stwierdzające niczego poza wyrażeniem aprobaty czy dezaprobaty) ma więc, w odróżnieniu od zdania opisującego, dwojaki odniesienie do rzeczywistości lub inaczej mówiąc ma dwojaki (wzajemnie się nakładający) model. Pierwsze odniesienie to jakiś fragment rzeczywistości

istniejącej obiektywnie poza oceniającym, a drugie to system wartości przyjęty przez oceniającego. W zakresie każdego z tych odniesień – bowiem są to odniesienia do rzeczywistości – można orzekać o zgodności wypowiedzi (lub konsekwencji wypowiedzi) z modelem (czyli rzeczywistością), a więc orzekać o jej prawdziwości czy adekwatności. Cała trudność polega na konieczności, w przypadku rozpatrywania wartości logicznej ocen, rozwarstwienia tych dwu układów odniesienia. W odniesieniu do zdania (1) mogę się zapytać, czy rzeczywiście rewolucyjne przemiany agrarne szybciej aniżeli reformy odgórne wprowadzały zasadę równości społecznej i łagodziły wyzysk, i jeśli stwierdzę, że tak rzeczywiście było, mam prawo powiedzieć, że zdanie to jest w swej warstwie deskryptywnej prawdziwe. Z kolei mogę zapytać się o to, czy zawarta w nim ocena (opowiedzenie się za szybkimi przemianami w kierunku równości społecznej i zniesienia wyzysku) jest zgodną z całym systemem wartości reprezentowanym przez oceniającego; jeśli stwierdzę, że tak, mam prawo orzec, że zdanie (1) jest adekwatne w swej warstwie moralnej (lub emocjonalnej). W praktyce zdanie może być prawdziwe w swej warstwie deskryptywnej, a nieadekwatne w emocjonalnej lub nieprawdziwe w warstwie opisowej, lecz adekwatne w emocjonalnej. Istnieje wszakże ogromna różnica między obu rodzajami odniesienia. Otóż prawdziwość (lub fałszywość) warstwy deskryptywnej jest niezależna od osoby wypowiadającego, bowiem odnosimy ją do obiektywnej rzeczywistości, gdy tymczasem adekwatność lub nie warstwy emocjonalnej jest zrelatywizowana do wypowiadającego zdania. W związku z tym, o ile w pierwszym przypadku określone zdanie oceniane będzie jako albo prawdziwe, albo fałszywe (oczywiście na danym etapie badań, bo przecież nasza wiedza o rzeczywistości może się zmienić), o tyle w drugim może być jednocześnie i adekwatne, i nie, w zależności od tego, kto je wypowie. Jeśli notoryczny zwolennik np. muzyki konkretnej, stale wypowiadający się o niej pozytywnie i podnoszący jej różne walory powie raz, że jest to muzyka zła, to (przyjmując, że nie zmienił nagle swego systemu wartości) będziemy mieli prawo powiedzieć, że na gruncie jego indywidualnego języka jest to wypowiedź „fałszywa”. Słyszac tę samą wypowiedź z ust zwolennika muzyki bardziej tradycyjnej powiemy, że jego ocena jest adekwatna. W praktyce rzadko w ten sposób mówimy o wypowiedziach oceniających, tak że przypisywanie im cech adekwatności czy nieadekwatności trochę nas razi. Jest tak

dlatego, iż zwykle nie porównujemy ocen wypowiedzianych przez innych ani z rzeczywistością, ani z systemem wartości wypowiedzianego, lecz z naszym systemem wartości, a to przecież dla właściwego orzekania o adekwatności zdań oceniających nie jest żadnym układem odniesienia. O zdaniu (1) lub zdaniu (2) jesteśmy gotowi zaraz powiedzieć: tak, to prawda! lecz rzadko w takich przypadkach pamiętamy, że wyrażamy tu jedynie naszą emocję. Do analizy ocen w nauce taka postawa, rzecz jasna, nie wystarcza.

Relatywny charakter logicznej wartości emocjonalnej warstwy zdań oceniających uzasadnia ich odrębne traktowanie w metodologii nauk, a jednocześnie skłania do wysunięcia następującego ogólnego postulat. Ponieważ jest chyba bezsporne, że składnikami nauki mogą być w ostatecznym rachunku jedynie zdania, o których orzec można, czy są prawdziwe, czy fałszywe, nader ważne jest, by w przypadku wypowiedzi oceniających informować (pośrednio lub bezpośrednio) o reprezentowanym systemie wartości. Wiedza o tym systemie pozwala, jak wskazywaliśmy, na właściwe wydobycie warstwy deskryptywnej oceny (tzn. w rezultacie daje wiedzę potrzebną do orzekania o prawdziwości tej warstwy), a poza tym umożliwia orzeczenie o adekwatności czy nieadekwatności warstwy emocjonalnej. W ten sposób nie występując przeciw ocenom w wypowiedziach naukowych, byłoby to bowiem wystąpieniem niepotrzebnym i beznadziejnym, możemy bronić nakazu precyzji i jasności języka nauki w ogóle, a nauki historycznej w szczególności.

Jakkolwiek u podłoża wszelkich decyzji w nauce tkwi postawa wartościująca, to jednak stopień jej uwidocznienia się w relacji z osiągniętych wyników badawczych jest w różnych naukach i u różnych badaczy różny. Jeśli więc poszukujemy odmienności z tego punktu widzenia między naukami przyrodniczymi a społecznymi, to nie leżą one w braku wartościowania w jednych naukach, a wartościowaniu w drugich, lecz w tym, że przy wspólnej podstawie wartościującej, oceny, czyli językowa forma przejawiania się postawy wartościującej, nie są na ogół składnikami nauk przyrodniczych, podczas gdy w narracji nauk społecznych, a szczególnie narracji historycznej, oceny stanowią jeden z jej składników. Różnica więc, zauważmy marginesowo, ma charakter niejako zewnętrzny, dotyczy form uzewnętrznienia się wartościowań.

## RÓŻNE FORMY POSTAWY WARTOŚCIUJĄCEJ HISTORYKA

Z tego, co powiedziano, wynika, że oceny są tylko jedną z form przejawiania się postawy wartościującej historyka. [...] Obecnie, m.in. aby wskazać na miejsce ocen wśród tych form, postaramy się je zestawić. Wyróżnimy 6 takich form<sup>3</sup>, dzieląc je na pozajęzykowe i językowe.

Pierwszą z pozajęzykowych form przejawiania się postawy oceniającej wobec przeszłości jest sam dobór problemu do badania (wybór dziedziny). Wybieram do badania określone zagadnienie, bo uważam, że dobrze (z jakichś powodów) będzie, jeśli je zbadam. Tak więc na przykład problemy dotyczące patriotycznej roli biskupów i arcybiskupów chętnie podejmowali historycy związani z obozem katolickim, problemy zaś pozwalające pokazać fakty zdrady kraju, ucisku chłopów i opartego na tym niebywałego przepychu dostojników kościelnych chętnie podejmowali historycy przekonani o negatywnej roli polskiego katolicyzmu.

Po drugie, stosunek badacza do opisywanych faktów może się przejawiać w przemilczaniu albo bagatelizowaniu faktów niewygodnych, chociaż podjęte zagadnienie nakazywałoby o nich mówić. Tak na przykład niektórzy historycy związani z obozem szlacheckim opisywali dzieje chłopów w Polsce, zwracając przede wszystkim uwagę na reformy podejmowane przez wielkich właścicieli, charakteryzując je jako przejaw wielkoduszności i głosząc, że „chłopi polscy nigdy nie uciekali się do buntów, jak w innych krajach”.

Trzecią formą przejawiania się postawy oceniającej w historii jest sposób wyjaśnień. Otóż na podstawie czynników, które historyk uznaje za „ważne” w wyjaśnieniu określonego faktu, można powiedzieć sporo o kierujących nim wartościowaniach. Niekiedy kryteria te wiążą się wyraźnie z koncepcjami politycznymi autora. Przykładów różnic w wyjaśnieniach dostarcza analiza prac historycznych związanych z różnymi tradycjami metodologicznymi i ugrupowaniami politycznymi. Historycy marksistowscy jako dyrektywę w wyjaśnianiu przyjmują materialistyczną teorię rozwoju społecznego (materializm historyczny).

---

<sup>3</sup> Por. Andrzej Malewski, Jerzy Topolski, *Metoda materializmu historycznego w pracach historyków polskich*, „Studia Filozoficzne”, nr 6, 1959. Niektóre sformułowania i przykłady przejmujemy z tego artykułu.

Po czwarte, osobista postawa wobec badanych faktów może się przejawiać w tym, że tym samym faktem przypisuje się różną doniosłość, lub że zwraca się uwagę tylko na niektóre, odpowiadające własnej postawie następstwa faktów, a pomija lub bagatelizuje inne. W dyskusji dotyczącej znaczenia obrony klasztoru jasnogórskiego jeden z historyków dochodził do wniosku, że obrona ta odegrała „w całokształcie spraw wojennych poważną rolę”<sup>4</sup>. Znany zaś ze swego krytycyzmu autor wskazywał na „tylko czysto lokalny zasięg wpływu wojskowo-politycznego” tej obrony<sup>5</sup>.

Do językowych form przejawiania się postawy wartościującej należy słownictwo o dodatnim lub ujemnym zabarwieniu emocjonalnym oraz oceny wyrażone w formie zdań, czyli zdania oceniające. W przypadku słownictwa, które zresztą rzadko bywa neutralne, ocena ukryta jest w samym opisie. Również w zdaniach oceniających rzadko ocena wypowiedziana jest bezpośrednio. Warto także zauważyć, że w pewnym stopniu i c a ł o ś ć, choćby najbardziej spokojnej narracji, daje jakieś wyobrażenie o postawie wartościującej narratora.

Oto przykłady (może dość skrajne) używania słownictwa o ujemnym lub dodatnim zabarwieniu emocjonalnym (podkreślenia nasze).

(3) W. Konopczyński nastawiony niechętnie do walki chłopów z feudałami przedstawiając sytuację przed bitwą pod Beresteczkiem pisał, że „setki emisariuszów p o d s z c z u w a ł y w ł o ś c i a n d o ł ą c z e n i a z k o z a c t w e m i m o r d o w a n i a d z i e d z i c ó w”, lecz przyniosło to rezultaty jedynie na Podhalu, gdzie „n i e j a k i K o s t k a . . . o p a n o w a ł z b a n d ą g ó r a l i C z o r s z t y n”<sup>6</sup>.

(4) A.M. Skałkowski, wyrażając podobne nastawienie, pisał o armii kościuszkowskiej, że „w ł ó c z y ł a z a s o b ą c h m a r ę c h ł o p s t w a b e z p o ż y t k u, o g l ą d z a j ą c t y l k o k r a j . . .”<sup>7</sup>.

<sup>4</sup> Tadeusz Nowak, *Spór o rolę dziejową Jasnej Góry w 1655 r.*, „Przegląd Historyczny”, nr 1, 1958, s. 164.

<sup>5</sup> Olgierd Górka, *Legenda o rzeczywistości obrony Częstochowy w roku 1655*, Warszawa: PWN, 1957, s. 164.

<sup>6</sup> Władysław Konopczyński, *Dzieje Polski nowożytnej*, t. II, 1648-1795, Warszawa: Gebethner i Wolf, 1936, s. 11.

<sup>7</sup> Adam Mieczysław Skałkowski, *Z dziejów insurekcji 1794*, Warszawa: Zakł. Druk. F. Wyszynski i S-ka, 1926, s. 24.

Nie zawsze słownictwo jest aż tak daleko idące, a poza tym oceny mogą mieć charakter pozytywny.

(5) Wystąpienie ludu miało doniosłe znaczenie zarówno polityczne – gdyż było dowodem, że masy ludowe popierają walkę narodowyzwoleńczą, jak i wojskowe...<sup>8</sup>, lub takie zdanie:

(6) „Tymczasem w samej Polsce istniało już od dziesięciolecia wspaniałe dzieło z zakresu myśli ustrojowej, które stanowiło oryginalne polskie osiągnięcie i było uogólnieniem polskich doświadczeń ustrojowych – mianowicie Stanisława Konarskiego *O skutecznym rad sposobie*”<sup>9</sup>.

## RODZAJE OCEN W NARRACJI HISTORYCZNEJ

W nauce wyróżnia się m.in. dwa rodzaje ocen: utylitarne i właściwe<sup>10</sup>. Zbliżony podział można w zasadzie odnieść również do narracji historycznej. Oceny utylitarne, mówiąc z dużym uproszczeniem, byłyby tu oceniającymi wypowiedziami dotyczącymi przedmiotów obserwowalnych, zrelatywizowanymi do innych, bardziej pierwotnych ocen. Wskazują one, że coś jest dobre ze względu na coś innego, że jest potrzebne do czegoś lub coś jest lepsze od czegoś. Porównania dokonujemy albo bezpośrednio z jakimś ogólnym wzorem, który uznaliśmy za właściwy, albo też z innym egzemplarzem tej samej klasy (co w rezultacie prowadzi również do relatywizacji do wzoru)<sup>11</sup>. Gdy mówię, że praca historyczna nie powinna być nudna, dokonuję przyrównania do jakiegoś zaaprobowanego przeze mnie wzoru, któremu winny odpowiadać prace historyczne. Gdy zaś stwierdzam, że lekarz a jest lepszy od lekarza b, dokonuję porównania w ramach tej samej klasy. Muszę jednak mieć jakieś wyobrażenie o tym, jaki jest, według mego przekonania, wzór „dobrego” lekarza. Oceny utylitarne w naszym ujęciu nazwiemy ocenami komparatywnymi.

<sup>8</sup> *Historia Polski*, oprac. zbior. pod red. Tadeusza Manteuffela, t. II, cz. 2, Warszawa: PWN, 1957, s. 426

<sup>9</sup> Tamże, cz. I, s. 369.

<sup>10</sup> Por. Maria Ossowska, *O dwóch rodzajach ocen*, „Kwartalnik Filozoficzny”, t. XVI, z. 2-4, Kraków 1946, s. 279-292.

<sup>11</sup> Por. J. Kmita, *Problemy wartości logicznej ocen*.



Oceny właściwe, do których w ostatecznym rachunku sprowadzić można oceny komparatywne, mają charakter bardziej, jak powiedzieliśmy, pierwotny. Jest to jednak tylko różnica stopnia, tak że w sumie można nie przypisywać większego praktycznego znaczenia wprowadzonemu tu rozróżnieniu. Podamy charakterystyczne przykłady obu typów ocen. Oto kilka ocen komparatywnych (podkreślenia nasze):

(7) „Prąd przychylny dla włościan wzmocnił się po konstytucji majowej pod wpływem wydarzeń francuskich i gdy konstytucja nie spełniła pokładanych w niej nadziei”<sup>12</sup>. Autor porównuje ów „prąd” poczynań w sprawie chłopskiej do jakiegoś wzoru „przychylności” dla nich w tym czasie. Jest więc to ocena zrelatywizowana do wzoru (przychylności dla włościan).

(8) „Sam Aleksander był uczniem Arystotelesa. Jego armii towarzyszyli stale geometrzy i obserwatorowie, zatrudnieni przy rysowaniu map i opisywaniu bogactw zdobywanych terenów. Wysłał również specjalną flotę w celu zbadania Morza Arabskiego. Tradycje te godnie pielęgnowali jego, następcy w Egipcie i Azji...”<sup>13</sup>. Jest to również ocena przedmiotowa relacjonowana do wzoru (godnego naśladowania).

W obu tych przypadkach wchodzące tam w grę oceny można łatwo sprowadzić do innych ocen. Tak więc w zdaniu (7) dojdziemy do pytania, dlaczego uważam, że takie, a nie inne postępowanie jest „przychylne” dla włościan, a następnie stopniowo do podstawowych kryteriów dokonywanych ocen. To samo w zdaniu (8) – dochodzimy do pytania, dlaczego takie postępowanie Aleksandra było godne naśladowania i aprobaty.

Niektóre zdania mogą sprawiać wrażenie, że dotyczą ocen komparatywnych. Bliższa analiza wskazuje jednak, że mamy tu do czynienia jedynie z opisem.

Oto przykłady:

(9) „Jak tylko sięgnąć wstecz, tj. do XII w., widzimy na wielką skalę rozdawnictwo dóbr na rzecz rycerstwa przez panującego. Rozdaje on całe grody, np. Łekno, Wyszogród, Skrzyno, a z pewnością, gdyby nie ubóstwo źródeł, znalazłoby się więcej takich przykładów. Później w ciągu XIII

<sup>12</sup> Hipolit Grynwaser, *Kwestia agrarna i ruch włościan w Królestwie Polskim w pierwszej połowie XIX wieku*, w: tegoż, *Pisma*, t. II, Wrocław: Wyd. Zakł. Nar. im. Ossolińskich, 1951, s. 34-35.

<sup>13</sup> V. Gordon Childe, *O rozwoju w historii*, przeł. Halina Kraheńska, Warszawa: PWN, 1963, s. 239.



i XIV w. nadania owe nie są już tak wielkie, bo już nie było stać na nie dzielnicowych ksiąząt, a nawet ostatnich dwóch królów – Piastów, Łokietka i Kazimierza, wszelako płyną one ciągle; po jednej i po kilka wiosek dostaje się to temu, to innemu z rycerstwa za usługi oddane księciu”<sup>14</sup>.

W tym przypadku nie odwołujemy się do ocen, lecz po prostu porównujemy rozmiary nadań w różnych okresach. Podobna jest sytuacja we wszelkich zwrotach typu: w kraju x dochód na głowę jest większy aniżeli w kraju y. Jednakże już zdanie: w kraju x jest przyjemniej (lepiej, gorzej itp.) żyć niż w kraju y, należy do ocen komparatywnych. Ocenę porównujemy tu z naszym wzorem życia „przyjemnego”, „dobrego” itd.

Oto inny przykład tego rodzaju:

(10) [W Niemczech] w porównaniu z Francją (Thierry czy Michelet) bardzo nieśmiało pojęcie narodu łączono z ludem, z najszerszymi masami i jeszcze Ranke rozumiał je w sensie warstw oświeconych, wyższych”<sup>15</sup>. W tym przypadku porównuje się nasilenie tego samego zjawiska w różnych krajach. I tu nie mamy do czynienia z oceną, lecz opisem faktów.

Oceny właściwe dość rzadko występują w pracach historycznych *expressis verbis*. Na ogół są one mniej lub bardziej głęboko ukryte w zdaniach pozornie opisowych. Sprawia to, że oddzielenie warstwy deskryptywnej od emocjonalnej takich zdań oceniających nie narzuca się bez przeprowadzenia odpowiedniej analizy.

Oto przykład ocen właściwych, wyrażonych w sposób bardziej ukryty:

(11) „...przed warstwami pracującymi w Polsce (w roku 1921) stało... jako najbliższe zadanie wywalczenie sobie reform społecznych”<sup>16</sup>. Zdanie to, pozornie opisowe, ma charakter oceny. W części deskryptywnej informuje o tym, że warstwy pracujące znajdowały się w położeniu wymagającym poprawy. W części emocjonalnej zaś mówi o sposobie wartościowania autora zdania. Autor uważa mianowicie, że walka o reformy polepszające położenie warstw pracujących jest programem w owej sytuacji dobrym, właściwym, godnym poparcia, a w związ-

<sup>14</sup> Karol Potkański, *Studia nad XIV wiekiem*, w: tegoż, *Lehici, Polanie, Polska*, Warszawa: PWN, 1965, s. 630.

<sup>15</sup> Marian H. Serejski, *Koncepcja historii powszechnej Joachima Lelewela*, Warszawa: PWN, 1958, s. 108.

<sup>16</sup> Adam Próchnik, *Pierwsze piętnastolecie Polski niepodległej*, Warszawa: Książka i Wiedza, 1957, s. 111.

ku z tym twierdzi, że należy walczyć o reformy, bo fakt polepszenia sytuacji warstw pracujących jest dobry (postępowy).

Oto inny przykład:

(12) „Przełomowe znaczenie powstania styczniowego polegało na tym, że ówczesny ruch chłopów polskich wiązał się z podobnym jeszcze szerszym ruchem chłopstwa w Rosji”<sup>17</sup>.

Niżej podajemy przykłady oceny właściwej, wypowiedzianej nieco wyraźniej:

(13) „Powstanie listopadowe miało doniosłe znaczenie międzynarodowe. Spełniona przez nie obiektywna rola jest bezspornie postępowa. Wybuchłe na fali wzmożonych ruchów burżuazyjno-demokratycznych i narodowowyzwoleńczych w Europie powstanie 1830-1831 r. osłoniło Zachód przed interwencją zbrojną caratu”<sup>18</sup>.

Łatwo dostrzec, że za każdą oceną właściwą, wyrażoną w sposób bardziej wyraźny lub bardziej ukryty, kryje się określony pogląd danego badacza na proces dziejowy, czyli daje znać o sobie wiedza pozaźródłowa w swej funkcji systemu wartości.

## KRYTERIUM POSTĘPU JAKO GŁÓWNY SKŁADNIK OCEN WŁAŚCIWYCH W HISTORII

Kryterium postępu nazwiemy takie kryterium, z punktu widzenia którego historyk ocenia opisywane przez siebie fakty. Termin „postęp” użyty tutaj jest oczywiście wolny od wszelkich implikacji wiążących z postępowaniem tezy o jego nieuchronności, czyli dokonywaniu się niezależnie od działań ludzkich. Postępowe jest w tym znaczeniu to, co historyk aprobuje (uznaje za dobre, słuszne, właściwe i godne poparcia itp.), a wsteczne to, co potępia (uznaje za złe, niesłuszne, zasługujące na zwalczanie itp.). Kryterium to ma więc charakter pierwotny, bowiem jest odpowiednikiem orzeczników „dobry” i „zły”, do których sprowadzić można wszelkie oceny<sup>19</sup>. Łatwo odczytać, jakie kryteria postępu leżą u podstaw wymienionych poprzednio ocen właściwych.

<sup>17</sup> *Historia Polski*, t. II, cz. 3, s. 524.

<sup>18</sup> Tamże, s. 488.

<sup>19</sup> Por. M. Ossowska, *Podstawy nauki o moralności*, s. 40-41. Bliższa analiza orzeczników „dobry” i „zły” na s. 44-53.

W zdaniu (10) autor stoi na stanowisku, że postępowaniem jest wzrost równości w stosunkach społecznych. W zdaniu (12), jak można sądzić, jako postępowe uznawane jest to, co zwalczało feudalizm, czyli przyspieszało nadejście nowej formacji społeczno-gospodarczej. Zdanie (13) wyraża aprobatę dla walki z ustrojem feudalnym i reakcją polityczną, czyli za postępowe uważa to, co zwiększało stopień wyzwolenia człowieka. Do podobnych, podstawowych ocen sprowadzić można zdania (7) i (8).

Niejednokrotnie w toczonych dyskusjach nie dostrzegano, że rozbieżność dotyczy nie faktów, lecz ocen, czyli odmiennych dla poszczególnych uczestników dyskusji kryteriów postępu. Przypomnijmy dyskusję o folwarku pańszczyźnianym.

(14) S. Hoszowski pisał, że postępowość folwarku w początkowej fazie wynikała z kilku przyczyn; takich jak: „wzrost areału ziemi uprawnej, ciągłość jej uprawy, sprawniejsza organizacja dużego gospodarstwa rolnego, umiejętna organizacja zbytu produktów, lepsza niż dawniej gospodarka leśna, łąkowa, rybna, wzrost hodowli, wzrost ilości osób zatrudnionych w rolnictwie, wzrost społecznego podziału pracy, utowarowienie produkcji rolnej, wzrost przemysłu rolnego (młyny, browary) i innego przemysłu dworskiego, zaspokojenie potrzeb rynku wewnętrznego wielkich miast, rozwinięcie się rynku zewnętrznego, przede wszystkim zaś pogłębienie i upowszechnienie gospodarki pieniężnej na skutek dodatniego bilansu handlowego i napływu środków obiegowych z zagranicy”<sup>20</sup>.

(15) J. Bardach wyrażał się podobnie. „Osobiście – pisał on – przychyliłbym się do opinii tych, którzy widzą ograniczenie postępową rolę folwarku w pierwszym jego okresie, przede wszystkim ze względu na zwiększenie ilości zboża towarowego”<sup>21</sup>.

W obu przypadkach dopatrzeć się możemy kryterium rozwoju gospodarki i wzrostu produkcji jako odpowiednika kryterium postępu.

(16) Odmienne kryterium postępu spowodowało wypowiedź S. Szczotki. Postępowość folwarku wynika, zdaniem tego autora, między innymi z tego, „że przyczyniał się do zaostrzenia, wzmożenia walki kla-

<sup>20</sup> Stanisław Hoszowski, *Rola folwarku pańszczyźnianego*, w: *Pierwsza konferencja metodologiczna historyków polskich*, t. 1, Warszawa: PWN, 1953, s. 489-490.

<sup>21</sup> Tamże, s. 432.

sowej<sup>22</sup>. Jest to kryterium uznające za postępowe zjawiska przyspieszające upadek jednej formacji i nadejście innej.

W dyskusji nad folwarkiem posługiwano się również innym kryterium. S. Arnold traktował na przykład folwark jako zjawisko wsteczne od chwili jego powstania. Pisał m.in. (17), że wsteczna była rola folwarku „w stosunkach społecznych wyrażająca się w zepchnięciu chłopów do poziomu niewolnika żyjącego w rozpaczliwej nędzy”<sup>23</sup>. Kryterium postępu związane jest w tym przypadku z położeniem ludzi pracy. Podobnie pisał S. Inglot twierdząc, że (18) „przejścia do folwarku pańszczyźnianego rozpatrywanego od strony stosunków produkcji nie można uznać za zjawisko postępowe”<sup>24</sup>.

Jak widać, w dyskusji o folwarku posługiwano się przynajmniej trzema kryteriami postępu (wzrostu gospodarczego, przyspieszenia nadejścia nowej formacji, położenia mas ludowych). Oczywiście kryteria te nie w każdym przypadku okazują się sprzeczne. Mogą być sprzeczne wtedy, gdy jeden uważa, że należy popierać przede wszystkim działania zmierzające do wzrostu gospodarczego kraju, a ktoś inny, że raczej zwracać uwagę na poprawę położenia ludności. Sprzeczność ta może wystąpić tylko wtedy, gdy sprawę rozpatrujemy z punktu widzenia krótszego odcinka czasu. W dłuższym okresie kryteria mogą się pokrywać. Na przykład wzrost gospodarczy kraju może na dłuższą metę okazać się skuteczniejszym środkiem poprawy położenia ludności. Sprawy kryterium postępu wymagają więc zwykle nader dokładnej analizy.

W podanych przykładach ocenie poddawano pewne fakty niewyrażone w terminach działań ludzkich, zastanawiając się nad ich progresywnością lub wstecznością.

Obok tego typu faktów ocenie poddaje się nieraz zamierzenia ludzkie w przeszłości. Zamierzenia te mogły przy tym wcale nie zostać zrealizowane, choćby dlatego, że nie było ówczesnie odpowiednich warunków historycznych do ich realizacji. W przypadku zamierzeń zrealizowanych lub niezrealizowanych dokonuje się oceny tych zamierzeń (ideologii) w sposób dwojaki: albo porównuje się je z różnego typu programami

<sup>22</sup> Tamże, s. 491.

<sup>23</sup> Stanisław Arnold, *Podłoże gospodarczo-społeczne polskiego Odrodzenia*, Warszawa: PIW, 1954, s. 50.

<sup>24</sup> Stefan Inglot, *Wstęp do Krzysztof Kluk, O rolnictwie*, Warszawa: Wyd. Zakł. Nar. im. Ossolińskich, 1954, s. XLII.

działania ówczesnie uznawanymi (kryterium historyczne), albo też z odpowiednimi programami współczesnymi (kryterium aktualne). W ten sposób pewien program działania, oceniony bardzo wysoko z punktu widzenia jednego kryterium, może uzyskać bardzo mierne noty, gdy zestawić go z dążeniami dzisiejszymi. W pierwszym przypadku ocena ma charakter komparatywny, a w drugim właściwy.

Oto przykład oceny programu na podstawie kryterium historycznego:

(19) „Ideologia Braci Polskich, a zwłaszcza nurtu plebejskiego, była pod względem społecznym najbardziej postępowym, acz utopijnym w ówczesnych warunkach programem polskiego Odrodzenia”<sup>25</sup>.

A oto ocena działania ludzi na podstawie kryterium aktualnego:

(20) „Poglądy społeczno-polityczne Kamieńskiego miały charakter antyfeudalny; wiązały walkę o niepodległość Polski z bezwarunkowym uwłaszczeniem chłopów posiadaczy. Program ten był wyłożony w *Prawdach żywotnych*, miał jednak charakter taktyczno-polityczny; pozostawiał bez ziemi cały proletariatus rolny i nie naruszał własności folwarcznej. W podstawowych sformułowaniach był zgodny z programem TDP i w ówczesnych warunkach politycznych – niewątpliwie postępowy, choć nie oznaczał on rewolucji agrarnej”<sup>26</sup>.

Ocena, przyjmując kryterium aktualne (uznane przez autora), może przybierać nieraz formy karykaturalne. Pisze o nich W. Kula, analizując prace dawniejszych historyków: „Osąd przeszłości dokonywany przez historyka był z reguły docelowy. Wynikał z walki o coś, z postawy zajmowanej przez historyka w aktualnym społeczeństwie. Antyniemiecko nastawiony historyk III Republiki gromił polityków minionych wieków, którzy zawierali sojusze z Niemcami – i wychwalał tych, którzy prowadzili z nimi wojny. Radykał francuski stawiał pomnik Dantonowi i ukrywał (ba! niszczył) dokumenty świadczące o tym, że Danton brał angielskie pieniądze. Socjalista francuski z radością demaskował Dantona i wysławiał »Nieprzekupnego«. U nas Korzon z Kościuszką, Askenazy z Księciem Józefem i Skałkowski z Dąbrowskim postępowali w podobny sposób”<sup>27</sup>.

<sup>25</sup> *Historia Polski*, t. I, cz. 1, s. 289

<sup>26</sup> Tamże, t. II, cz. 3, s. 130.

<sup>27</sup> W. Kula, *Rozważania o historii*, Warszawa: PWN, 1958, s. 139.

## HISTORYK WOBEC OCEN

Warto jeszcze zastanowić się nad tym, jaki winien być stosunek historyka do wartościowania w ogóle, a do ocen w narracji w szczególności. Można spotkać się z dwoma skrajnymi odpowiedziami. Pierwsza z nich głosi, że historyk nie może odciąć się od ocen, a druga wyraża poparcie dla iluzji, że możliwe jest badanie historyczne całkowicie wolne od ocen, w pełni „obiektywne” i neutralne. Wyrażając stanowisko zbliżone do pierwszej odpowiedzi A. Próchnik pisał, że „historyk w wyrażaniu swej opinii, w doborze faktów, w ocenie wydarzeń nie może oderwać się od platformy, na której stoi. Nie potrafi zapomnieć o swym światopoglądzie, choćby udawał przed samym sobą, że to czyni”<sup>28</sup>. Podobne stanowisko, uznające postulat uwolnienia historii od ocen za niewykonalny, a nawet dla historii szkodliwy, wyraża W. Kula<sup>29</sup>.

Uznając, że wartościowanie jest nierozzerwalnie zrośnięte z wszystkimi naukami można wszakże rozważać, które z form przejawiania się postawy wartościującej są zgodne z postawą historyka-badacza, a które są z tą postawą sprzeczne i w związku z tym muszą być potępione.

Otóż całkowicie uprawnione, a poza tym nieuniknione jest przejawianie się własnej postawy historyka przez dobór problematyki. W zależności od różnych czynników jeden będzie stawiał takie, inny inne pytania. Nie ma w tym nic dla nauki niebezpiecznego. Ewentualne wiążące się z tym braki może częściowo korygować coraz silniej rozwijająca się praktyka koordynowania oraz inspirowania (czyli inaczej mówiąc, planowania badań).

Inna jest natomiast sytuacja z pozostałymi spotykanymi nieraz formami selekcji. Potępić więc trzeba wszelką postawę wartościującą, wyrażającą się w przemilczaniu niewygodnych faktów, chociaż podjęte zagadnienie nakazywałoby o nich mówić. Podobnie odrzucić należy wszelkie jednostronne selekcje następstw badanych faktów. Niejednokrotnie tylko jednostronne przygotowanie historyka jest przyczyną takich niewłaściwych selekcji. W takim przypadku kuracja jest względnie prosta: wzbogacenie wiedzy pozaźródłowej.

<sup>28</sup> A. Próchnik, *Pierwsze piętnastolecie*, s. 4-5.

<sup>29</sup> W. Kula, *Rozważania o historii*, s. 144.

A sprawa ocen? Można tu zgłosić dwojakiego rodzaju postulaty:

- (1) eliminacji niektórych form,
- (2) modyfikacji pozostałych.

W odniesieniu do pierwszego postulatu chodzi nam o to, by tak dobierać w naukowych pracach historycznych słownictwo, aby było ono możliwie jednoznaczne i precyzyjne, pamiętając, że słowo powinno funkcjonować w nauce przede wszystkim jako znak informujący o rzeczywistości badanej, a nie o emocjach badającego. Postulaty skrajne byłyby niewykonalne; proponujemy więc umiar.

W związku z drugim postulatem mamy na myśli oceny wyrażone w formie zdań oceniających. W tych przypadkach należałoby dbać o to, by ocena była czytelna, to zaś zapewnić da się jedynie poprzez możliwe pełne ujawnianie wchodzących w grę przy ocenianiu systemów wartości. Gdy warunek ten zostanie spełniony, to na podstawie wypowiedzi historyka, że jakiś fakt był postępowy, będziemy mogli stwierdzić, czy ma rację, a więc orzec, czy ocena w swej warstwie deskryptywnej jest prawdziwa. Nie postulujemy eliminacji ocen. Przeciwnie – uznajemy, że m.in. poprzez oceny historia staje się czynnikiem twórczym w przekształcaniu świata. Zadanie oceniania nie może jednak w żadnym punkcie stać w sprzeczności z zadaniami ściśle naukowymi, tzn. prowadzić do ujawniania się wspomnianych poprzednio negatywnych form wartościowania.

Jakie przyjąć jednak kryteria wartościowania, czyli kryteria postępu historycznego? W ciągu wieków poprzez swą praktykę i bezpośrednio odpowiedzi historycy wyrażali różne stanowiska w tej sprawie. Zaznaczył się przy tym w każdym chyba okresie podział na historyków-aktywistów, chętnie służących aktualnym celom takiej czy innej grupy społecznej, oraz historyków-sceptyków, krytycznie nastawionych wobec różnych wzorów. W. Kula pierwszych nazwał „ministrantami” (bowiem „dzwonią na mszę w kościołach swej epoki”), a drugich „ikonoklastami” (bowiem walczyli „o otwarcie oczu swym współczesnym, o to, by dostrzegli, że «król jest nagi»”)<sup>30</sup>.

W dobie panowania wzoru pragmatycznego naczelnym zadaniem historyka było propagowanie wzorów postępowania. Aksjomatów do budowania tych wzorów dostarczała mitologia, państwo i religia. Wraz

<sup>30</sup> Tamże, s. 219.



z wkroczeniem do badań historycznych racjonalizmu na miejsce religii, a właściwie obok niej wkracza jako ostateczny układ odniesienia ocen niezmienna natura ludzka ze swymi niezmiennymi potrzebami.

W wizji Kartezjusza wiedza o człowieku, podobnie jak geometria, miała dać się wydedukować z pewnej liczby aksjomatów. Oznaczało to umocnienie praktyki rozpatrywania człowieka, mimo heroistyczno-personalistycznego pisarstwa, jedynie *sub specie* gatunku ludzkiego, a całkowite zagubienie tych elementów indywidualnego traktowania człowieka, które można było dostrzec już u starożytnych.

W walce z absolutnymi układami odniesienia wartościowań, propagowanymi tak przez religię, jak przez koncepcję niezmienną natury ludzkiej, wykształca się przeciwstawny tym koncepcjom, absolutny relatywizm historyzmu (głównie niemieckiego). Zabiera on historykowi wszelką podstawę wartościowania, głosząc hasło *virtus filia temporis*, co oznacza, że odrzucając wszelkie wartości absolutne, do których można by odnieść oceny, zaproponował skrajny relatywizm w tym względzie.

Rozwiązaniem unikającym obu skrajności okazuje się dialektyczna synteza skrajnych stanowisk, tzn. synteza dająca w efekcie uznawanie pewnych wzorców wartościowania przy jednoczesnym podkreśleniu ich historycznego charakteru. Najbardziej ugruntowaną propozycję takiej syntezy znaleźć można na gruncie marksizmu, szczególnie w twórczości Marksa i Engelsa, a następnie w pismach wielu marksistów, jak m.in. Gramsciego czy Lukácsa. Rozumiemy tę koncepcję w sposób następujący: W ocenie procesu historycznego należy odróżnić to, czy: (1) oceniamy zdarzenia nieujmowane w kategoriach działań ludzkich, czy (2) oceniamy działania ludzkie (jednostki, grupy, instytucji stworzonej przez człowieka). Rozróżnienie to, nader istotne dla rozważanej sprawy, nie było niestety należycie respektowane, a to prowadziło do wielu nieporozumień. Wobec innego problemu znajduje się przecież historyk, gdy chce ocenić na przykład proces powstawania kapitalizmu w XVI-XVIII wieku i wobec innego, gdy chce dać wypowiedź oceniającą pionierów kapitalistycznej industrializacji bez granic wyzyskujących ówczesnych robotników. W pierwszym przypadku historyk powie zapewne, że proces powstawania kapitalizmu był postępowy, w drugim zaś okaże niewątpliwie współczucie dla cierpień człowieka. A więc dwoistość ocen?

W jaki sposób uchronić od niej? Niewłaściwa w każdym razie wydaje się droga podporządkowywania ocen działań ludzkich ocenie

procesów, tzn. ewentualnego rozgrzeszania jednostek, grup czy instytucji z pewnych działań, dlatego że działania te tworzyły, umacniały czy przyspieszały pewne procesy oceniane przez nas dodatnio. Niewłaściwa byłaby jednak i druga skrajność, tzn. zapominanie przy ocenie działań ludzkich o procesie historycznym i jego rezultatach dla życia człowieka. Historyk musi znajdować każdorazowo drogę między tymi skrajnościami. Marksizm proponuje stanowisko antropocentryczne, uznając człowieka za wartość najwyższą i ostateczną; to stanowisko też ma największą szansę, by stać się najbardziej pierwotnym kryterium ocen historycznych i pomocą historykowi w szukaniu kryteriów wartościowania. O ile w procesie ustalania praw, czyli zależności ogólnych, historyk musi się oderwać od człowieka jako jednostki, o tyle – w myśl postulatu antropocentryzmu – w toku dokonywania ocen musi mieć tego człowieka konkretnego, człowieka żywego i jego indywidualne potrzeby – stale przed oczyma. Trzeba zaznaczyć, że antropocentryzm głoszony na gruncie marksizmu nie traktuje człowieka jednostronnie i absolutnie w jego sferze egzystencjalnej. Nie odrywa tej sfery od sfery społecznej, a tym bardziej (tak jak niektóre filozofie „egzystencjalne” i personalistyczne) obu sfer sobie nie przeciwstawia. Jednostka nie jest traktowana ani w oderwaniu, ani jedynie jako twór społeczeństwa, lecz jako czynnik twórczy w dziejach. Nie wchodzimy głębiej w te sprawy, bowiem z naszą pracą wiążą się one jedynie ubocznie.

Sformułowane tu stanowisko antropocentryczne zawiera się między abstrakcyjną koncepcją niezmienną natury ludzkiej a relatywizmem historyzmu. Wynika z niego uznanie w pewnym zakresie wspólnej podstawy natury ludzkiej w odniesieniu do różnych okresów i różnych terytoriów. Chodzi przy tym nie tylko o płaszczyznę biologiczną (choć w tym względzie wspólna podstawa wydaje się najwyraźniejsza), lecz również o płaszczyznę psychologiczną. Każdy historyk jest przekonany o pewnych stałych cechach natury ludzkiej, o pewnych stałych potrzebach człowieka i na tym opiera wiele swych stwierdzeń.

[1968]

## RELATYWIZM POZNAWCZY

O ile sceptycyzm co do tego, czy możemy wypowiadać sensowne zdania o przeszłości, a zarazem zdania, których przedmiotem byłaby przeszłość, nie jest podzielany, jak wskazywaliśmy, przez historyków, o tyle dość rozpowszechnione jest wśród nich stanowisko relatywistyczne. Jest ono poza tym, w zwulgaryzowanej postaci, popularne w szerokich kręgach społeczeństwa. W tym przypadku występuje ono w postaci konfliktu między budowaną w oparciu o własną (tzn. głoszącej ten pogląd jednostki) wiedzę i doświadczenia wizją dziejów – a obrazem dostarczanym przez naukę historyczną. W przypadku niezgodności prowadzi to często do sceptycznych uwag o „braku prawdy” w narracji konstruowanej przez historyków, lecz co ciekawe, nie przeszkadza głoszącym ten sceptycyzm co do możliwości poznawczych historyka sądzić, że to właśnie wizja jakiegoś fragmentu dziejów zaproponowana przez nich, chociaż oparta jedynie na wąskim własnym doświadczeniu, jest jakoby prawdziwa. Dotyczy to najczęściej historii najnowszej, co do której wypowiadają się aktualnie żyjący ludzie jakoś w tej historii uczestniczący.

Relatywista, nie podważając na ogół poglądu o samej możliwości wypowiedzenia sensownych (prawdziwych lub fałszywych) zdań o zdarzeniach minionych a zarazem zdań, których przedmiotem byłaby przeszłość, wyraża sceptycyzm co do tego, czy jesteśmy w stanie dojść do znacniejszego stopnia prawdziwości tych zdań lub ciągów zdań (narracji historycznej). Inaczej powiedziawszy, relatywista nie negując tego, że historyk wypowiada zdania o obiektywnej (w rozumieniu: istniejącej niezależnie od niego) minionej rzeczywistości, ma bardzo niskie wyobrażenie o obiektywności (zgodności z rzeczywistością) tych zdań, zarzucając historycznej narracji nieobiektywność, czyli subiektywizm. Ów zarzucany historii subiektywizm (tzn. brak obiektywizmu), odnoszący się nie do rzeczywistości historycznej, lecz do zdań o niej, należy

rozumieć z jednej strony jako mniejszy lub większy stopień spowodowanej przez „tworzącego” obraz przeszłości historyka nieprawdziwości wypowiedzianych przez niego zdań o zdarzeniach przeszłych, lub raczej nieprawdziwości obrazu przeszłości, zarysowanego w narracji historycznej, a z drugiej jako niemożność (przynajmniej zadowalającego) intersubiektywnego sprawdzenia tych zdań czy ich ciągów<sup>1</sup>. Można powiedzieć, że wchodzi tu w grę z jednej strony subiektywizm (a zarazem obiektywizm) poznawczy (problem prawdy) oraz z drugiej subiektywizm (a zarazem obiektywizm) metodologiczny (problem uzasadniania i sprawdzania). Jest oczywiste, że drugi z nich jest konsekwencją pierwszego; źródłem przypisywanego badaniu historycznemu subiektywizmu jest bowiem, w opinii relatywistycznej, skrajne uzależnienie efektów poznania historycznego od podmiotu poznającego. Ta przypisywana historii, niedająca się wyeliminować słabość poznania, dostarczająca wiedzę nieobiektywną zmusza – jak sądzą relatywiści – do utrzymywania, że historia nie może być obiektywna. Ów subiektywny element, który do procesu poznania wnosi historyk, jest na tyle silny, iż wprowadza poważne różnice między danym fragmentem rzeczywistości (obiektywnej) a jej opisem, zawartym w narracji historycznej.

Zwykle wskazuje się na cztery czynniki uzależnienia efektów poznania historycznego od podmiotu poznającego: usytuowanie społeczne poznającego, określające jego „perspektywę” badawczą; odniesienie do wartości; to wszystko, co moglibyśmy nazwać wiedzą ogólną czy teoretyczną, z którą historyk przystępuje do badania; cechy osobiste historyka. Czynniki te, jakkolwiek ściśle ze sobą powiązane, rozpatruje się na ogół oddzielnie. W odniesieniu do wszelkiego poznania naukowego zajmuje się nimi socjologia wiedzy (uprawiana w różny sposób), teoria i filozofia wartości, oraz metodologia i psychologia. Socjologia wiedzy, rozwijająca marksistowską myśl o społecznym uwarunkowaniu świadomości ludzkiej, rysuje się w ujęciach dawniejszych, jak K. Mannheim<sup>2</sup>

<sup>1</sup> Zwracamy uwagę na wprowadzone tu dwojake rozumienie terminu obiektywizm (obiektywność). W pierwszym przypadku, tzn. gdy mówimy, że rzeczywistość jest obiektywna, odnosi się on do rzeczywistości (i wtedy należy do języka przedmiotowego), zaś w drugim do zdań o tej rzeczywistości (wtedy należy do metajęzyka).

<sup>2</sup> Od niego też pochodzi zwrot o „perspektywie” badawczej określonej przez sytuację społeczną. Por. Karl Mannheim, *Ideologia i utopia*, przeł. Jan Miziński, Lublin: „Test”, 1992, s. 215 i nast.

i nowszych, jak W. Starka<sup>3</sup>, jako nauka badająca społeczne uwarunkowanie wiedzy ludzkiej. O ile jednak Marks nie uważa tego uwarunkowania za czynnik uniemożliwiający dojście do prawdziwego obrazu opisywanego fragmentu rzeczywistości, o tyle Mannheim, głosząc istnienie subiektywizmu w badaniach społecznych, od którego, jak twierdzi, „przynajmniej w fazach ilościowych”<sup>4</sup> wolne są nauki przyrodnicze, jest w tym względzie pesymistą, a więc relatywistą w wyłożonym poprzednio znaczeniu.

Związek poznania historycznego z problemem wartości, czyli inaczej mówiąc kwestia wpływu poglądów poznającego na efekty poznania, na to co powinno jego zdaniem być (co jest dobre czy złe, pożyteczne czy szkodliwe, postępowe czy wsteczne itd.), a więc związek poznania z ideologią w jednym z jej znaczeń, podkreślany jest dość powszechnie. Niektórzy uznają ten stan rzeczy za swego rodzaju „zło konieczne”, właściwe w głównej mierze naukom społecznym, i postulują badanie „czyste”, „obiektywne”, niekierowane możliwie niczym, jak tylko w przypadku historii, aktualnie wykorzystywanymi źródłami. Innych ten stan nie przyprawia o niepokój, uznają bowiem, że w naukach przyrodniczych nie ma badania czystego; jeśli więc coś postulują, to bardziej aniżeli dotąd uświadomione wartościowanie, a nie jego niemożliwą eliminację. Uznawanie wpływu wartościowania na efekty poznawcze w historii w tym sensie, iż odmawia się im – jako zinterpretowanym przez system wartości wyznawany przez poznającego – obiektywizmu, oznacza relatywizm epistemologiczny.

Uwzględniając to, co powiedzieliśmy o socjologii wiedzy, możemy więc mieć do czynienia z relatywizmem opierającym się na uznaniu deformującej roli poznawczej bądź sytuacji społecznej poznającego, bądź wyznawanego przezeń systemu wartości.

Jeśli chodzi o wspomnianą wiedzę ogólną, z którą historyk przystępuje do badania i która w konsekwencji wpływa również na budowaną przez niego narrację, to autorzy podkreślający jej rolę nie zawsze dochodzą do wniosków relatywistycznych. Mówi się więc zwykle o uza-

<sup>3</sup> Werner Stark, *The Sociology of Knowledge, An Essay in Aid of a Deeper Understanding of the History of Ideas*, London: Transaction Publishers, 1958.

<sup>4</sup> K. Mannheim, *Ideologia i utopia*, s. 239. W polskim wydaniu książki sformułowanie: *especially in its quantifiable phases* przetłumaczone zostało jako: „zwłaszcza w swych częściach wyrażalnych matematycznie” (przyj. red.).

leżeniu selekcji faktów od ogólnych kategorii myślenia i specjalnych kategorii myślenia historycznego (np. A. Stern), od teorii reprezentowanej przez historyka (np. R. Aron), od posiadanej wizji świata czy dziejów. Podobnie ma się rzecz z podkreślaniami wpływu osobowości historyka, jego cech psychicznych na rekonstruowany (lub – według niektórych autorów – konstruowany) obraz przeszłości (np. H.I. Marrou, Paul Valéry).

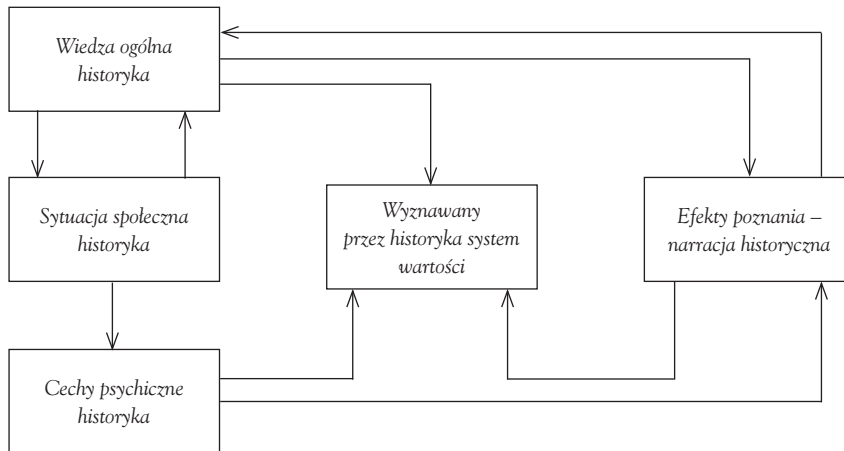
W świetle tego, co dotychczas powiedziano, powstają dwa ściśle z sobą związane pytania:

1. czy zależność poznania historycznego od sytuacji społecznej historyka, od wyznawanego przezeń systemu wartości oraz od kierujących jego poznaniem dyrektyw teoretycznych i cech osobistych – prowadzi nieuchronnie do relatywizmu poznawczego, zaprzeczającego możliwości uzyskiwania prawdy w historii,
2. czy sytuacja, jaka w tym zakresie charakteryzuje poznanie historyczne jest jego osobliwością, czy też jest tylko odmianą pewnej ogólnej sytuacji epistemologicznej.

Zależność poznania historycznego od sytuacji społecznej (klasowej) historyka, od wyznawanego przezeń systemu wartości, od kierujących jego poznaniem dyrektyw teoretycznych oraz od jego osobowości, nie może być kwestionowana. W tym ogólnym stwierdzeniu relatywizm ma zapewne rację. Jednakże konieczne są tutaj trzy zastrzeżenia. Po pierwsze, przyjmowany przez relatywistów związek wymienionych czynników z rezultatami poznania jest bardziej złożony aniżeli to wydawałoby się na pierwszy rzut oka. Po drugie owa zależność nie jest osobliwością jedynie poznania historycznego (czy socjologicznego), a po trzecie niekoniecznie musi ona prowadzić do zaprzeczenia obiektywności tego poznania, a przecież nie mamy tu na myśli obiektywności absolutnej. Omówienie tych trzech spraw dostarczając argumentów przeciw sceptycyzmowi co do możliwości uzyskania prawdziwego obrazu dziejów stanowić będzie jednocześnie odpowiedź na postawione wyżej pytania.

Sytuacja społeczna poznającego, wyznawany przezeń system wartości, dyrektywy ogólne kierujące jego procesem poznawczym oraz cechy psychiczne tworzą skomplikowany splot, który dla wskazania roli tych czynników winien zostać w swych zasadniczych powiązaniach uwidocz-

niony. Pokazuje go poniższy schemat. Strzałki oznaczają kierunek oddziaływania.



Łatwo zauważyć liczne sprzężenia zwrotne oraz oddziaływania pośrednie. Sytuacja społeczna poznającego wpływa na efekty poznania za pośrednictwem systemu wartości, ukształtowanego na podstawie posiadanej wiedzy o tej sytuacji oraz własnej psychiki. Nie jest więc ona czynnikiem samodzielnym, który można by rozpatrywać bez uzyskanej przez historyka do czasu dokonywanego aktu poznania wiedzy oraz bez uwzględnienia jego aktualnych cech psychicznych. Można w związku z tym skrótowo powiedzieć, że rezultaty poznania historycznego, abstrahując na razie od kwestii przedmiotu poznania oraz pomijając bezpośredni wpływ psychiki na efekty poznania, zależą od wiedzy ogólnej historyka oraz od wyznawanego przezeń systemu wartości, oczywiście jeśli pamiętać będziemy, że ów system wartości jest, ujmując rzecz inaczej, funkcją sytuacji społecznej historyka oraz posiadanej przezeń wiedzy lub tylko funkcją wiedzy, bowiem sytuacja społeczna, by wpłynąć na system wartości, musi najpierw znaleźć odbicie w zasobie wiedzy poznającego. Można więc stwierdzić, że efekty poznania zależą od wiedzy, z którą podchodzi historyk do badania; oczywiście wiedzę tę należy w tym przypadku rozumieć szeroko, tak że obejmie ona również system wartości, czyli przede wszystkim system norm aksjologicznych wyznawanych przez historyka. Wszelki akt poznania, wzbogacając wiedzę (opisową), wpływa zwrotnie na system wartości. Całość procesu



poznania okazuje się więc ciągłym wzajemnym oddziaływaniem różnych czynników. Widać wyraźnie, że wpływ podmiotu poznającego na efekty poznania jest znaczny, dając obraz procesu poznawczego daleko odbiegający od pozytywistycznych przekonań o możliwości biernego odzwierciedlenia świata przez podmiot poznający.

Wpływ ten jednakże nie dotyczy tylko historii. Podstawowym brakiem relatywistów (np. Ch. Bearda) była nie tyle przesada w podkreślaniu podmiotu poznającego w odniesieniu do historii, ile operowanie błędnym mniemaniem o sytuacji epistemologiczno-metodologicznej w naukach ścisłych, przy rozpatrywaniu poznania historycznego w odezwaniu od ogólnego procesu poznania.

Tymczasem wszelkie poznanie ludzkie, jak już wskazywaliśmy, jest w odpowiednim stopniu kierowane posiadaną przez poznającego wiedzą, w której skład wchodzi, rzecz jasna, również określone wartościowania. Nie poznajemy tego, na co nam owa wiedza (np. zbyt w danej dziedzinie ograniczona) nie pozwala; wszystko inne poznajemy przez pryzmat owej wiedzy. Dostarczając dyrektyw selekcji w poznaniu ukazuje nam ona wprawdzie świat, lecz świat z bądź to silniej, bądź słabiej zaznaczonymi fragmentami. Nie uzyskujemy więc obrazu o równomiernie rozłożonych akcentach, a poza tym w pełni zarysowanego, lecz obraz „zinterpretowany” przez naszą wiedzę, a więc w konsekwencji pełen światła i cieni. Dzieje się tak nie tylko dlatego, że poznanie jakże przecież bogatej rzeczywistości jest trudne, a nasza wiedza pełna luk, lecz również dlatego, że w owej rzeczywistości nie wszystko wydaje się nam równie ważne, czyli mające równie dużą wartość – a jak wiadomo – to wszystko, co z jakichś powodów uważamy za mniej ważne, nie przyciąga tak silnie naszej uwagi. I nie ma w tym względzie różnicy między poznaniem przeszłości i teraźniejszości. W obu przypadkach interweniuje posiadana przez nas wiedza. Dla człowieka nieposiadającego odpowiedniej wiedzy obraz Giotta, niezależnie od roli, jaką odegrał w historii malarstwa, będzie jedynie kawałkiem zamalowanego płótna, podobnie jak np. cyklotron będzie jakimś bliżej niesprecyzowanym urządzeniem. Z tym stanowiskiem wiążą się – co jest jednak już funkcją całokształtu wiedzy jednostki poznającej, a nie tylko owego fragmentu wiedzy „czynnego” przy poznawaniu danego przedmiotu – konsekwencje w zakresie wartościowania. Mogę np. ze względu na lukę w mej wiedzy, uznać obserwowany przeze mnie cyklotron za mało ważny w życiu

człowieka; mogą jednak również – bowiem z mej wiedzy wynika np. przyznawanie dużej czy nawet przesadnej roli przedmiotom nieznanym, a „tajemniczym” – przypisać temu urządzeniu wybitną rolę. Analogicznie w poznaniu historycznym – z całokształtu mej wiedzy, szczególnie historycznej, wynika przypisywanie mniejszej czy większej roli danym przedmiotom, jednostkom, grupom czy zdarzeniom. Historyk niemający zbyt dużej wiedzy porównawczej, a w związku z tym „nie najlepiej” wartościujący zdarzenia, jest skłonny przypisywać nadmierną rolę dziejom badanym przez siebie regionu, kraju, jednostki czy zdarzenia.

Trzeba zaznaczyć, że w odniesieniu do badania historycznego stanowisko relatywistyczne nie formułuje swego sceptycyzmu na podstawie stwierdzenia, że poznanie historyczne jest „względne” (subiektywne, uwarunkowane itd.), ponieważ zależy w jakiś sposób od owej wiedzy w ogóle, lecz przede wszystkim podkreśla, iż jest ono nieobiektywne, bo zinterpretowane przez system wartości reprezentowany (wyznawany) przez poznającego. Można by powiedzieć, że relatywizm uwypuklając w poznaniu historycznym oraz wszelkim innym poznaniu m.in. rolę wiedzy pojmowanej jako zbiór zdań o rzeczywistości (mających określoną wartość logiczną, tzn. leżących na osi: prawda–fałsz) przypisuje poznaniu historycznemu w odróżnieniu od poznania w naukach ścisłych – i to ma być specyficzne dla historii – kierowanie się poza tym, a więc niejako dodatkowo, również systemem wartości, czyli dyrektywami leżącymi na osi: dobry–zły (pożyteczny–szkodliwy; postępowy–wsteczny itp.), co w sumie zabarwia „wartościami” owo poznanie. Ów fakt, że w poznaniu historycznym (jako coś jakoby dla tego poznania osobliwego) krzyżują się wskazane dwie linie, ma być – według relatywistów – przeszkodą w dochodzeniu w historii do poznania, o którym mogliśmy powiedzieć, że jest prawdziwe. Ponieważ wiedza o rzeczywistości jest, jak wskazywaliśmy, w dużym stopniu związana z charakterem uczestnictwa (pozycją) poznającego w życiu społecznym, stanowiąc podstawę do uformowania się określonego systemu wartości, relatywiści niejednokrotnie mówią o zniekształceniu poznania przez warunki życiowe lub bardziej abstrakcyjnie – przeszłości przez terażniejszość, co doprowadzało, jak widzieliśmy, do uznawania wszelkiej historii za historię terażniejszą (np. B. Croce).

Takie stanowisko było konsekwencją ożywionych antypozytywistyczną reakcją przekonań o swoistości badań historycznych w od-

różnieniu od badań w dziedzinie nauk ścisłych. W rzeczywistości zaś zwracając słusznie (choć w sposób nazbyt skrajny) uwagę na zależność poznania historycznego od systemu wartości wyznawanego przez poznającego, relatywiści uznali problem wspólny dla wszystkich nauk za specyficzny dla historii. Pogląd (wyznawany m.in. przez H. Rickerta) o naukach wartościujących i wolnych od wartości, stanowiący przykład tego stanowiska, był zresztą nader rozpowszechniony; należy poza tym do spotykanych również dziś.

Tymczasem wartościowanie leży u podstaw wszelkiej nauki, a więc nauk przyrodniczych i społecznych<sup>5</sup> i nie może być inaczej, bowiem nauka jest dziełem żyjącego w społeczeństwie człowieka. Człowiek najpierw musiał uznać, że warto zająć się poszukiwaniem prawdy, i to uznanie (a więc określone wartościowanie) stało się punktem wyjścia do podjęcia badań naukowych; wszelkie próby odgraniczania świata nauki (niezależnie od tego, o jaką dyscyplinę chodzi) od świata wartości czy przeciwstawiania jednego drugiemu muszą się więc załamać już w tym punkcie wyjściowym. Niektórzy metodolodzy podkreślają dość silnie ten fakt. K. Kaufmann stwierdza na przykład, że działalność naukową da się ująć między innymi jako dążenie do osiągnięcia pewnych celów, których nie można „zdefiniować wyłącznie w terminach procedury badawczej”. Celem takim może być dla naukowca dążenie do podniesienia dobrobytu i szczęścia ludzkości, uzyskanie zabezpiecze-

<sup>5</sup> Warto odesłać w tym miejscu do wnikliwych rozważań M. Webera na temat wartości w nauce. Był on, jak wiadomo, zwolennikiem ścisłego oddzielania zdań posiadających wartość logiczną i norm (które nie są ani prawdziwe, ani fałszywe). Por. Max Weber, *Gesammelte Aufsätze zur Wissenschaftslehre*, Tübingen: J.C.B. Mohr, 1922. Tamże *Der Sinn der Wertfreiheit der soziologischen und ökonomischen Wissenschaften*. Por. też Victor Kraft, *Die Grundlagen einer wissenschaftlichen Wertlehre*, Wien: Springer 1937. Literatura dotycząca problematyki wartości w nauce jest bardzo bogata. Wskażemy tu na dwie pozycje mające w pewnym sensie charakter podsumowujące; w odniesieniu do nauk społecznych w ogóle: Gunnar Myrdal, *Value in Social Theory*, New York: Harper, 1958 (korzystaliśmy z wydania włoskiego, Torino 1965), zaś w odniesieniu do historii Alfred Stern, *Philosophy of History and the Problem of Values*, Hague: Mouton&Co, 1962. Myrdal wskazuje na to, że wartościowanie jest częścią nauki i że nie można wyobrazić sobie „bezinteresownej” wiedzy społecznej. Nie stoi to, jak podkreśla on, w sprzeczności z dążeniem do racjonalizacji myślenia. Podobnie sądzi Stern o historii, przeciwstawiając się zarazem skrajnemu nieuznawaniu różnic między naukami społecznymi a przyrodniczymi. Zasada wartościowania jednak dotyczy, jak podkreślamy, tak pierwszych jak i drugich.

nia materialnego i prestiżu społecznego dla siebie lub wreszcie samego zadowolenia z podjętych badań naukowych<sup>6</sup>. Do tak czy inaczej sformułowanego celu ogólnego, ze względu na który podjęliśmy badanie naukowe, sprowadzić można w ostatecznym rachunku wszelkie, nawet pozornie najbardziej wolne od wartościowania, decyzje w nauce. Jeśli nawet, powiedzmy, przeprowadzając doświadczenie chemiczne, decyduję się wywołać jakąś reakcję, by uzyskać odpowiedni efekt, to zapytany o podstawy tej decyzji muszę dojść do owego „rozstrzygnięcia bazowego”<sup>7</sup>, które skłoniło mnie w ogóle do podjęcia badania.

Wskazany wspólny punkt wyjścia nie oznacza zupełnego braku różnic między poszczególnymi naukami z punktu widzenia ich stosunku do wartości; różnice te nie polegają jednak na wolności od wartościowania jednych, a związaniu ze światem wartości innych nauk (jak np. historii), lecz jedynie na stopniu uwidocznienia się owego związania.

W celu bliższej analizy tej sprawy konieczne jest wskazanie, iż na podejmowanie decyzji badawczych (sprowadzających się w praktyce przede wszystkim do sprawy selekcji) wpływa jednocześnie kilka systemów wartościowania, różniących się pod względem stopnia ogólności. Jest to system wartości powszechnych, wartości grupowych (wśród których na czoło wysuwają się wartości klasowe) oraz wartości indywidualnych<sup>8</sup>. Wartości powszechne (których nie należy utożsamiać z wartościami absolutnymi, a więc ahistorycznymi głoszonymi, jak wskazywaliśmy, w toku walki z niemieckim historyzmem np. przez H. Rickerta), akceptowane są na ogół przez wszystkich, co oczywiście nie oznacza, że

<sup>6</sup> Felix Kaufmann, *The Methodology of the Social Science*, (II wyd.), New York: Humanities Press, 1958, s. 67.

<sup>7</sup> Termin „Basenentscheidungen” znajdujemy m.in. u Hansa Alberta, *Probleme der Wissenschaftslehre in der Sozialforschung*, w: *Handbuch der empirischen Sozialforschung*, René König (Hrsg.). Bd. 1. Stuttgart: Ferdinand Enke Verlag, 1962, s. 48. Por. też Richard Rudner, *Value Judgements in the Acceptance of Theories*, w: *The Validation of Scientific Theories*, ed. by Philipp Frank, New York: Collier, 1961.

<sup>8</sup> Podobny podział znajdujemy u A. Sterna *Philosophy of History*, s. 132-133 (*universal values, collective values, individual values*). W poszczególnych pracach zajmujących się wartościami znajdujemy (już począwszy np. od *Etyki Nikomachejskiej* czy *Państwa*) podziały na różne klasy wartości. Nam w tej chwili chodzi jedynie o podział budowany według społecznego zasięgu akceptacji. Hywel David Lewis rozróżnia „przeświadczenie osobiste” (*personal predilection*) i „powszechne” tzw. *general presuppositions* (*Freedom and History*, London: Allen and Unwin, 1962, s. 202-206).

każdy w każdej chwili akceptuje wszystkie wartości powszechne, lecz jedynie, że akceptuje je w ogóle, niezależnie od swej pozycji grupowej (czy klasowej). Na przykład ktoś może uznać, że dążenie do poprawy materialnego bytu jest dyrektywą bardziej naczelną aniżeli uzyskiwanie zadowolenia z pracy, inny znów bardziej szanować będzie zasadę ochrony swego zdrowia aniżeli poprawę położenia materialnego, choć wszystkie te normy zaliczymy do systemu wartości powszechnych. Również wymienione poprzednio cele pracy naukowej zaliczyć należy do tego systemu. W zakresie wartości powszechnych, leżących u podstaw decyzji tak w naukach społecznych (a więc i historii), jak przyrodniczych, proces wartościowania ma charakter zbieżny, co powoduje, że nie uwiadacznia się on „na zewnątrz” w ogóle jako wartościowanie<sup>9</sup>.

Dla realizacji wartości powszechnych konieczne jest podejmowanie określonych działań. Ponieważ w społeczeństwie podzielonym na klasy i warstwy różna sytuacja tych klas i warstw nakłania do niejednokrotnie odmiennych, jakkolwiek dążących do osiągnięcia tego samego celu ogólnego działań, wytwarzają się w konsekwencji pewne wartości akceptowane przez grupę (tzn. przez większość jej członków), które mogą różnić się od wartości akceptowanych przez inną grupę. Na przykład dla realizacji następującej wartości powszechnej (czyli pewnego celu ogólnego): „należy poprawiać swe położenie materialne, a przynajmniej go nie pogarszać” kapitalista będzie wyznawał wartość grupową, nakazującą mu kapitalizmowi bronić, a robotnik, czy w ogóle pracownik najemny, wartość nakazującą mu go zwalczać. Wartości grupowe (czy nawet klasowe) niekoniecznie muszą być sprzeczne. Na przykład realizacja wartości powszechnej: dbaj o zdrowie – nakłania, niezależnie od grupy społecznej, do podejmowania różnych podobnych zabiegów (np. rozwijania higieny). Wśród wartości grupowych można więc wyróżnić takie, które są prostym przeniesieniem, czyli zaakceptowaniem przez grupę wartości powszechnych (wartości grupowe<sub>1</sub>) oraz takie, które są konieczną w sytuacji grupy dla osiągnięcia wartości powszechnych transformacją tych powszechnych wartości (wartości grupowe<sub>2</sub>). W sumie wartości grupowe<sub>1</sub> i wartości grupowe<sub>2</sub> dają system wartości

<sup>9</sup> Problem zbieżności i rozbieżności wartościowania omawia Józef Bańka, *Ideologia i nauki humanistyczne*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu im. A. Mickiewicza w Poznaniu, Filozofia, Psychologia, Pedagogika”, nr 9, 1966.

grupowych, stanowiący podstawę procesu wartościowania grupowego. Uczony jako (obiektywny lub subiektywny) członek takiej czy innej grupy społecznej akceptuje na ogół wyznawany przez ową grupę system wartości. W toku realizacji wartości grupowych<sub>1</sub> przez uczonych należących do różnych grup społecznych mamy jednak, podobnie jak w przypadku wartości powszechnych, nadal do czynienia z wartościowaniem zbieżnym.

Natomiast dążność do realizacji wartości grupowych może wiązać się z rozbieżnym wartościowaniem tych samych faktów przez uczonych należących do różnych grup społecznych, a to z kolei może mieć (mniej czy więcej świadomy, nieraz zamierzony) wpływ na efekty prowadzonego przez nich badania. Jeśli jeden uczony uznaje, że należy utrzymywać ustroj kapitalistyczny (bo wartościuje go pozytywnie), a inny jest za obaleniem tego ustroju, to te rozbieżne wartościowania grupowe (biorąc pod uwagę w tym przypadku grupy w rozumieniu klas społecznych) wywrą zapewne piętno, choćby tylko na przeprowadzonej przez tych uczonych selekcji naukowej. Nie wszystkie wszakże fakty w dążeniu do realizacji wartości grupowych są wartościowane rozbieżnie. Wartościowanie zbieżne zachodzi na ogół w przypadku faktów ze świata przyrodniczego (na przykład powodzie pogarszające położenie materialne oceniane przez różne klasy społeczne na ogół negatywnie, co nakłania je wszystkie do akcji zapobiegawczej), a wartościowanie rozbieżne na ogół, gdy chodzi o fakty ze świata społecznego (np. inaczej ocenia strajk przeciwnik, a inaczej zwolennik ustroju kapitalistycznego). Są jednak również fakty ze świata przyrodniczego wartościowane rozbieżnie przez poszczególne klasy społeczne (np. urodzaj wpływający na obniżkę cen), jak i fakty ze świata społecznego wartościowane zbieżnie (np. w wielu wypadkach wzrost dochodu narodowego na głowę mieszkańca czy zwycięstwo własnej ojczyzny w obronnej wojnie). Z przeświadczenia, że to, co się dzieje w świecie przyrodniczym, wartościujemy zbieżnie (lub inaczej mówiąc – nie wartościujemy w ogóle), zaś to, co w społecznym – rozbieżnie – pochodzi przekonanie o różnym „usytuowaniu” wobec wartości nauk przyrodniczych z jednej, a społecznych (z historią na czele) z drugiej strony. Pogląd ten jest, jak widać, w znacznym stopniu uzasadniony. Poza tym – ponieważ wartości grupowe<sub>2</sub> (a szczególnie klasowe) dotyczą na ogół świata społecznego – tożsamość przedmiotu stwarza możliwości większego ich oddziaływania na proces badawczy

w naukach społecznych aniżeli w przyrodniczych. W sumie jednak nie da się między tymi naukami przeprowadzić „wartościowej” granicy. Na obie grupy nauk wpływa zarazem świat grupowego wartościowania zbieżnego, jak i rozbieżnego.

System wartości indywidualnych jest jeszcze bardziej skomplikowany aniżeli system wartości grupowych. Składają się nań akceptowane przez jednostkę wartości powszechne (poprzez wartości grupowe<sub>1</sub>), wartości grupowe<sub>2</sub> oraz właściwe danej jednostce wartości indywidualne. Te wartości indywidualne są związane z doświadczeniami jednostki oraz jej strukturą psychiczną. Zwykle dadzą się one wyprowadzić z wartości powszechnych lub grupowych<sub>2</sub>, choć pewne mogą stać z tamtymi w sprzeczności. Na przykład negatywną ocenę palenia tytoniu zaliczymy do wartości indywidualnych związanych z doświadczeniem jednostki (oczywiście – niekoniecznie własnym paleniem tytoniu), a na przykład wysoką ocenę działań ryzykownych – do wartości indywidualnych wiążących się z jej strukturą psychiczną. Wartości indywidualne wywrą jednakże wpływ na badania społecznych i przyrodniczych. Na przykład wspomniana negatywna ocena palenia tytoniu przez badacza z zakresu medycyny może odbić się na dokonywanej przez niego interpretacji danych o zachorowalności na raka płuc, a pochwała (czy potępienie) ryzyka na odpowiedniej (bardziej lub mniej pozytywnej) ocenie rozpatrywanej przez historyka postaci działającej w przeszłości. W ostatecznym rachunku wszelkie wartości (uniwersalne, grupowe i indywidualne właściwe) ulegają stopieniu w systemie wartości indywidualnych.

Podsumowując nasze wywody o uzależnieniu poznania historycznego od wartości dochodzimy do wniosku, że uzależnienie to nie stanowi żadnej osobliwości historii, bowiem dotyczy wszelkiego poznania naukowego. Nauki przyrodnicze nie różnią się pod tym względem w sposób zasadniczy od nauk społecznych. Ich „wolność od wartości” dotyczy jedynie części wartościowań grupowych (chodzi o rozbieżne wartościowanie grupowe<sub>2</sub>), natomiast wartości powszechne, grupowe<sub>1</sub>, zbieżne grupowe oraz właściwe wartościowanie indywidualne mają dostęp do wszelkich nauk. Niezależnie od tych wywodów dodać trzeba, że jak już stwierdziliśmy, w społeczeństwie podzielonym na klasy cała nauka, a więc tak nauki przyrodnicze, jak społeczne pełnią funkcje klasowe, bowiem są one narzędziami działania określonych klas (czy grup). Nauka pełni w takim przypadku rolę ideologii i nie ma w tym względzie



różnic między naukami. Współcześnie jesteśmy na przykład świadkami ogromnej roli ideologicznej rozwoju nauk technicznych.

Wnioski te skierowane przeciw relatywizmowi poznawczemu, przypisywanemu jedynie naukom społecznym, a szczególnie historii, nie oznaczają jednak, jak już stwierdziliśmy, rozciągnięcia owego relatywizmu na całość poznania naukowego, czyli zaprzeczenia jego obiektywności i w ten sposób „zlikwidowania” problemu. Cały czas bowiem prowadzimy dyskusję z relatywizmem, który można by nazwać relatywizmem absolutnym. Historia w jego świetle okazywała się „tworem” historyka konstruującego przeszłość, jego „wyznaniem wiary”, zawsze historią terażniejszą itp., niezdolną do osiągnięcia prawdy. Na miejsce relatywizmu absolutnego nie można było proponować jego przeciwieństwa, czyli pozytywizmu, bowiem, jak już wskazywaliśmy, upraszcza on zbyt proces poznawczy; chcielibyśmy natomiast na podstawie dotychczasowych wywodów zarysować pogląd, który dałoby się nazwać relatywizmem umiarkowanym albo dialektycznym. Relatywizm ten, uznając związek poznania naukowego ze światem wartości (oraz w ogóle wiedzę poznającego) nie wyraża, tak jak relatywizm absolutny, pesymistycznego poglądu co do nieodwracalnie deformującego wpływu tego związku na efekty poznania, tzn. co do możliwości istnienia historii obiektywnej, a więc dostarczającej narracji prawdziwej i sprawdzalnej intersubiektywnie<sup>10</sup>. Nie przeczy to oczywiście temu, że w praktyce można było spotkać lub że spotyka się jeszcze przykłady historii, pisanej według wzorów, jakie relatywizm absolutny przypisuje historii w ogóle.

Dla poparcia tezy relatywizmu umiarkowanego można wysunąć następujące trzy argumenty, wskazujące na granice „płynności” zmieniających czynników poznania. Są to:

<sup>10</sup> Spośród literatury zajmującej się problemem tzw. obiektywizmu w historii wymienimy: Maurice Mandelbaum *The Problem of Historical Knowledge. An Answer to Relativism*, New York: Liveright Publishing Corporation, 1938; F. Kaufmann, *The Methodology of the Social Sciences*; Isaiah Berlin, *Historical Inevitability*, London, New York: Oxford University Press, 1955; Christopher Blake, *Can History Be Objective?*, w: *Theories of History*, ed. by Patrick Gardiner, Glencoe, Illinois: The Free Press, 1963. Z Blake’em dyskutuje H.D. Lewis, *Freedom and History*, s. 201 i nast.; John A. Passmore, *Can the Social Sciences Be Value-Free?*, w: *Proceedings of the Tenth International Congress of Philosophy*, vol. 2, 1949; Witold Kula, *Rozważania o historii*, Warszawa: PWN, 1958.

1. argument zależności charakteru wpływu sytuacji społecznej badacza na efekty poznania;
2. argument wartościowania grupowego uczonych;
3. argument rozszerzania i ujednolicania wiedzy pozaźródłowej historyków.

[...]

Główne oparcie dla obiektywizmu w historii widzimy więc w sferze wiedzy pozaźródłowej. Jak zobaczymy dalej – analizując tak samo pojęcie prawdy w historii (a więc owego celu, do którego zmierza historia obiektywna), jak i pojęcie wiedzy pozaźródłowej – nie ma żadnych niepokonalnych przeszkód do zapewnienia nauce historycznej obiektywizmu. Ponieważ zupełną fikcją byłoby założenie, iż dojdzie kiedykolwiek do pełnego ujednolicenia wiedzy pozaźródłowej historyków – nie będzie to obiektywizm absolutny. Pryzmaty, przez które uczeni będą oglądali kształty i barwy świata – z zupełnie zrozumiałych względów, choćby różnych doświadczeń osobistych – okażą się zawsze zróżnicowane. Oznacza to, że opis danego faktu (czy układu) dokonany przez historyka A będzie się różnił, mimo w zasadzie wspólnej wiedzy pozaźródłowej, od analogicznego opisu przygotowanego przez historyka B. Od pewnego momentu rozwoju nauki historycznej uważać to będziemy za czynnik dodatni badań, dochodzących stopniowo do obiektywnego (prawdziwego) obrazu dziejów. Historię będziemy pisać stale na nowo, lecz nie dlatego, że jest „subiektywnym tworem historyka” niezdolnego do odkrycia prawdy, lecz dlatego, że w miarę upływu czasu wzrastać będzie owa indywidualna oraz wspólna dla wszystkich historyków wiedza pozaźródłowa, zbliżająca do prawdy. „Obiektywny znaczy zawsze «po ludzku obiektywny» – pisał A. Gramsci – co znaczy ściśle odpowiadać określeniu «historycznie subiektywny», zatem «obiektywny» znaczy tyleż, co «powszechnie subiektywny»”<sup>11</sup>.

[1968]

<sup>11</sup> Antonio Gramsci, *Pisma wybrane*, t. 1, przeł. Barbara Sieroszewska, Warszawa: Książka i Wiedza, 1961, s. 132-133.